

Z WYSTAWY „KRAJOBRAZ POLSKI”.



JEZIORO ZAWISZCZE (POLESIE).

fot. H. hr. Pustowski.



# W sprawie administracyjnej nomenklatury terytoryalnej.<sup>1)</sup>

## I.

Od pięciu lat zaczął pojawiać się w prasie polskiej nowy termin, oznaczający terytorya kraju. Termin ów rozpowszechnił się szybko, a ponieważ wnosi zamieszanie do zrozumienia stosunków administracyjnych, podobnie jak i do historycznego podziału terytoryalnego naszego kraju, pragnę więc w krótkości powiedzieć o tem zamieszaniu, jakie wprowadzili dziennikarze, używający wyrazu „ziemia” na oznaczenie jednostki administracyjnej.

Naprzykład czyta się o malwersacji popełnionej w Radomsku, w ziemi piotrkowskiej. Czytelnik nie przypomina sobie, aby uczył się kiedykolwiek lub słyszał coś o ziemi piotrkowskiej, zagląda tedy do podręcznika historii, szuka w „Encyklopedyi”, ale nie może się dowiedzieć, gdzie leży lub leżała ziemia piotrkowska. Wreszcie po chybionych poszukiwaniach domyśla się, że to chodzi o gubernię piotrkowską, że dziennikarz przetłumaczył rosyjski wyraz „gubernja” przez „ziemia”. Przekład taki nie jest zupełnie oparty na źródłach historycznych, bo na terytorium obecnej gubernii piotrkowskiej istniały województwa: łęczyckie, rawskie, krakowskie, ziemia wieluńska, ale ziemi piotrkowskiej nigdy nie było. Niestety nietylko „gubernia” tłumaczy się wyrazem „ziemia”, tak samo bowiem w języku pism warszawskich brzmi „powiat”, — wyraz równie polski jak „ziemia” i używany od wieków na oznaczenie nazwy mniejszej jednostki administracyjnej. Zaczawszy używać terminu „ziemia”, nie

zdano sobie dokładnie sprawy z tego, co ten wyraz ma oznaczać, używając go zamiast wyrazów gubernia, powiat, a nawet na oznaczenie terytoryów, leżących nieopodal większego jakiegóż miasteczka, choćby nawet to ostatnie nie było miastem powiatowem. Wyobraźmy sobie, że ktoś mieszkający w powiecie lipnowskim przesyła wiadomość o odkryciu źródeł solankowych; może on napisać, że w ziemi lipnowskiej odkryto źródła solankowe, lub jeżeli pod wyrazem „ziemia” będzie rozumiał to, co w dawnej Polsce nazywano ziemią, napisze w „ziemi dobrzyńskiej”, jako że taka ziemia w samej rzeczy istniała, obejmując powiaty lipnowski, rypiński i dobrzyński, istniejące już wtedy, jako jej części składowe. Ale ktoś mieszkający we Włocławku, kierując się wprowadzonym przez pisma nowatorstwem, o tem samem odkryciu napisze z ziemi Włocławskiej, bo owe źródła mogły pojawić się w odległości 2 wiorst od Włocławka. Jeszcze ktoś inny napisze, że rzecz się miała na Kujawach, dzięki czemu jedno i to samo odkrycie może być rozumiane jako parę odkryć. Wybrałem tu przykład zmyślony, jakkolwiek zupełnie możliwy, bo podobne nieporozumienia już się zdarzały i w takim stanie rzeczy zdarzać się muszą.

Na zmianę nomenklatury terytoryów administracyjnych, jaka odbywa się w czasach ostatnich, wpłynęła prawdopodobnie niechęć do terminów narzucanych i błędnie rozumiane pojęcie podziałów terytoryalnych, wprowadzane przez współczesną geografję. Zdarzało się np. że Nałkowski ironizował „gubernię” siedlecką, używając zamiast niej terminu Podlasie, jednak Podlasia nie brał w znaczeniu jednostki administracyjnej. Geografja współczesna nie dlatego wyrzeka się wyrazu „gubernia”, ażeby to samo pojęcie zastąpić innem — „ziemią”, jak to mylnie rozumiał b. komitet cenzury i prasa codzienna, ale dlatego, że, będąc nauką o zjawiskach na ziemi zachodzących w ich wzajemnej zależności, musi, jako taka, traktować poszczególne jednostki geograficzne. Podział administracyjny nie ma nic wspólnego z geografją naukową, jeżeli zaś podaje się go w szkołach, to jedynie dlatego, że geografja szkolna jest tam traktowana jako umiejętność stosowana, dająca pewną sumę wiadomości naukowych wraz z wiadomościami

<sup>1)</sup> Pierwszy z zamieszczonych poniżej artykułów stanowi treść referatu, wygłoszonego w końcu r. u. na posiedzeniu Komisji Fizyograficznej Pol. Tow. Kraj. Jako głos, nawołujący do zaniechania niesłusznego, może wręcz szkodliwego nawet, zwyczaju, zamieszczamy go bez zmian, nie bacząc, że w motywowaniu i oświetleniu swej tezy Autor zajmuje nieraz stanowisko sprzeczne z ustalonymi poglądami pisma naszego. Dając poza tem głos wytrawnemu tych stosunków znawcy, dr. Józefowi Siemieńskiemu, którego rzeczowe wyjaśnienia niemało się do sprostowania błędnych pojęć mogą przyczynić, uważamy — co się zwłaszcza tyczy pozytywnych konkluzji — sprawę za wartą dalszej dyskusji, do której chętnych a kompetentnych zapraszamy.



encyklopedycznymi o różnych miejscach i rzeczach.

Widzimy więc, że wyraz „ziemia”, używany na oznaczenie terytorium, mija się zarówno z geografją jak i historją, co więcej wprowadza zamieszanie do zrozumienia, o jakie terytorium właściwie chodzi. Jeżeli „ziemią” zastępujemy termin „powiat”, to jest to tem bardziej nieuzasadnione, że powiat jest wyrazem dawno w Polsce znanym i zawsze używanym na oznaczenie mniejszej jednostki administracyjnej, a niechcąc do tego terminu czuje tylko prasa w Królestwie, bo w Galicyi powiat do dziś pozostał powiatem.

Możnaby wprawdzie pozostać przy terminie „ziemia”, ale należałoby już używać go tylko na oznaczenie obszarów, stanowiących ziemię w dawnej Polsce. Ponieważ jednak oprócz ziem istniały i województwa, a nawet tych ostatnich było więcej, tedy konsekwentnie wypadnie powrócić do terminu „województwo” na oznaczenie terytorjów, które dawniej stanowiły województwa; ale jak w takim razie nazywać gubernatora,—czy wojewodę?

Powrót do terminów, oznaczających terytoria historyczne, wydaje mi się niemożliwy, już choćby dlatego, że nie znamy dokładnie granic dawnych ziem i województw. Wypadałoby więc podjąć mozolną, niekoniecznie możliwą do urzeczywistnienia pracę nad ułożeniem mapy dawnej Polski, bo na istniejących granice województw nie zawsze są zgodne. Kto jednak taką mapę wykona? kto zapamięta oznaczone na niej terytoria? wszak znajomość jej nie będzie wprowadzona do obowiązkowych przedmiotów nauczania szkolnego. Wreszcie jeżeli nawet przypuścimy, że uda się przewyciężyć te nieprzewyciężone trudności, to nie osiągniemy zamierzonej korzyści, bo obszary administracyjne istnieją dla potrzeb życia, stwarzanie więc innych, nieuznanych przez administrację kraju, mija się z celem.

Podziały administracyjne terytorjów zmieniły się w dawnej Polsce i zmieniać się muszą

zawsze i wszędzie. Podział administracyjny przeprowadzony w roku 1569 przetrwał z pewnemi zmianami do upadku Polski.

W okresie Księstwa Warszawskiego kraj podzielony był na departamenty, po kongresie wiedeńskim przywrócono 8 województw: krakowskie, sandomierskie, mazowieckie, kaliskie, lubelskie, płockie, podlaskie i augustowskie. Podział ten przetrwał do 1831, poczem Królestwo Polskie podzielono na 5 gubernii, a po roku 1867 liczbę ich zwiększono do współczesnej cyfry: dziesięciu.

Do którego więc z tych podziałów należałoby powrócić? Czy do tego, jaki ustalono w roku 1569? oczywiście, że jest to niemożliwe; a więc może do podziału z roku 1815; ten byłby bardziej możliwy do urzeczywistnienia, ale czy nie byłoby nam za ciasno w 8 jednostkach administracyjnych; wszak wielkość gubernii, województwa, departamentu i t. p. zależy w znacznej mierze od gęstości zaludnienia. A w ciągu tych stu lat, jakie nas dzielą od kongresu wiedeńskiego, wzrósł przemysł, przybyło ludzi, czy więc te jednostki odpowiadałyby potrzebom życia.

Zamiast powracać do obszarów historycznych, wypadałoby raczej, idąc z postępem czasu i nauki, utworzyć klasyfikacją przyrodniczą, opartą na charakterystycznych miejscowych cechach geograficznych. Przodkowie nasi według zasad geografii nie mogli podzielić kraju, bo jednostki geograficzne zaczęto wyosabniać dopiero w XIX wieku; nie potrzebujemy tedy zwracać się do podziałów przez nich ustanowionych jako do lepszych. Pisząc to, nie nawołuję bynajmniej do ustalenia nowych terenów, zgodnych z wymaganiami nauki współczesnej, bo nie byłyby one uznane za jednostki administracyjne, a przeto wprowadzałyby chaos do odpowiedniej terminologii. O ile tylko nie chodzi o względy utylitarne, życie wlecze się w oddali za postępem nauki, nic więc dziwnego, że wszędzie podziały administracyjne nie odpowiadają naturalnym, a stwarzanie podziałów nieurzędowych dla życia praktycznego chyba celu.

*Stanisław Lencewicz.*

## II.

Nomenklatura terytorjalna polska jest sprawą wielce zawiłą: raz, że dzisiejszy podział urzędowy zrobiony jest bez względu na podziały dawniejsze, razi obcością nazw i nie odpowiada zbyt często stosunkom życia społecznego; dalej, że

w ostatniem stuleciu podziały terytorjalne były robione i reformowane parokrotnie i w rozmaitym stopniu utrwaliły się w świadomości ogólnej; wreszcie, że podział Rzplitej był w znacznej części formacji historycznej, a więc skomplikowany



i pozbawiony zupełnie zasad ogólnych i wszelkiego schematyzmu od wymiarów aż do nazw — i w wielu wypadkach nie odpowiada także nowym warunkom ekonomicznym i, oczywiście, prawnym.

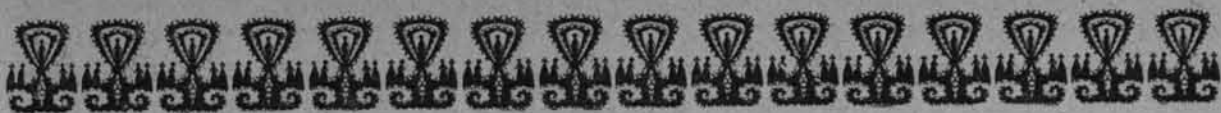
Najdawniejszą, dotychczas niemal nienaruszoną w swojej wyrazistości, jest nomenklatura krajów: Wielkopolska, Śląsk, Kujawy, Polesie, Podole i t. d. Niektóre tylko z tych nazw, jak np. Wielkopolska, zarówno w szerszym jak w węższym znaczeniu, musiały ulegć pod naciskiem okoliczności; — inne zachowały się w świadomości ogólnej, i niema o nie obawy na daleką nawet przyszłość, pozostaje bowiem w swej mocy to, co dało im niegdyś nazwy odrębne, co sprawiło, że ludność w nich osiadła żyła życiem wspólnym, a odrębnie od ludności sąsiednich krajów, wytworzywszy odrębne plemiona: są one naturalnymi jednostkami geograficznymi, z których położenie gór, a zwłaszcza systematy rzeczne dotychczas wytwarzają odrębne terytoria, a gleba i krajobraz utrzymują w żywej świadomości wyrazistość nazw Podola, Ukrainy, Mazowsza czy Kujaw.

Historycznie drugą z kolei jest nazwa „ziemi”. Wyjaśnienie jej musi być nieco hipotetyczne. Ma ona najbardziej zawiłą historię i najróżnorodniejsze zastosowanie. Jako nazwa najogólniejsza stosowana jest do terytoriów, które przedtem nazwy osobnej nie miały. A więc podczas kiedy pierwsi Piastowie tworzyli Polskę z Polski (?), Śląska, Mazowsza i t. d., późniejsi książęta, wyposażając swoich synów, dawali im albo cały kraj, dawniej posiadłość jednego plemienia stanowiący, albo część tylko. Nazywano to nowe terytorium prosto ziemią z przezwiskiem, utworzonym od nazwy istniejącej, która mogła ją wskazać wyraźniej, a więc grodu głównego. Stąd ziemia krakowska i sandomierska, rawska lub dobrzyńska. A więc część kraju, nowo wykrojony kraj, względnie terytorium księstwa albo część do innego księstwa przydzielona, będzie odpowiadała pojęciu „ziemi” aż do okresu zjednoczenia Polski. Wtedy następuje nowa organizacja państwa polskiego. Dawne księstwa pozostają przy swoich hierarchiach miejscowych, z książęcymi przewzany ziemskimi; same zaś księstwa — ziemie z czasem przybierają nową nazwę województw od najwyższego dygnitarza. Nie mogły nazwy tej przyjąć terytoria, w których wojewodów nie było, a które posiadały tradycję osobnych „ziem” dlatego, że albo były niegdyś odrębnymi księstwami (np. ziemia dobrzyńska), albo bywały odłączane, wykrawane z większej przedtem ziemi w epoce podziałowej (np. ziemia wieluńska, odrywana od Wielkopolski do Śląska i przywracana parokrotnie), słowem terytoria, które swojego czasu musiały być nazywane „ziemiami”, jako

że nie mieściły się w nazwie ziemi, z którą stanowiły jeden udział. Stąd mamy w Rzplitej ziemi, równorzędne województwom, jak ziemia dobrzyńska lub chelmska, które w pewnych działach zarządu łączyły się z sąsiednimi województwami, ale posiadały szereg cech samodzielności wojewódzkiej, a przede wszystkim najważniejszy organ autonomiczny — sejmik stałe osobny; stąd również ziemi, stanowiące po prostu części województwa, jak np. rawska, gostyńska i sochaczewska w województwie rawskim, a w znacznym stopniu i 10 ziem mazowieckich, na które niewątpliwie rozbiły Mazowsze kombinacje podziałowe pomiędzy książętami mazowieckimi, choć jednoczesnego podziału na tyle części nigdy nie było; stąd także zapewne nazwa „ziemi zawskrzańskiej”, obejmująca trzy z pomiędzy ośmiu powiatów województwa płockiego.

Wynika stąd doraźna konkluzja, że używanie nazwy „ziemi” dowolnie albo też w przystosowaniu do obecnych podziałów administracyjnych jest najzupełniej niestosowne, bo ziemie miały nie tylko granice, ale i znaczenie czysto historyczne.

Nazwa „powiatu” również, o ile mi wiadomo, nie zwróciła specjalnej uwagi badaczy ścisłych. Gloger domyślał się, że pochodzi ona od „wiec”, „powiecać” i że oznaczała grupę sąsiadujących ze sobą opoli, ciężących ku wspólnemu grodowi. W każdym razie jest to bardzo dawna nazwa jednostki terytorialnej, która utraciła swoje pierwotne znaczenie, a w Rzplitej była niższą poddziałką terytorialną. Jeszcze w XIV w. granice i liczba powiatów nie są ustalone. W zestawieniu z „ziemiami” dalibyśmy im taką charakterystykę: na „ziemi” dzieli się terytorium z punktu widzenia władzy zwierzchniej, książęcej, a mianowicie określa jej stan posiadania, na „powiaty” z punktu widzenia zarządu i sądownictwa, a mianowicie określa kompetencję terytorialną odpowiednich urzędów. Ziemia była nazwą całości terytorium samodzielnego, stąd potem bywała jednostką podziału, że tak powiem pierwszego rzędu, powiat był, a przynajmniej stał się w zaraniu czasów historycznych właściwą jednostką podziału, stąd stał się później jednostką wszelkiego podziału, bo powiatowymi w znaczeniu cząstkowych nazywają się i sejmiki partykularne i synody dyecezyjne, a powiat z kolei mógł się dzielić na powiaty, albo obejmować całą ziemię (np. liwska). Stąd to powiat tak łatwo przyjął się jako nazwa nowej jednostki administracyjnej we wszystkich trzech państwach rozbiorskich. W Rzplitej, obok znaczenia szerszego, w jakim używamy obecnie wyrazu „okręg”, posiadał zastosowanie powszechne w podziale na powiaty sądowe. Parę tylko terytoriów pozostało



w Koronie przy nazwie powiatu, jako jednostce podziału pierwszego rzędu, jak np. pow. żydaczowski, będący mniej więcej w takim stosunku do ziemi lwowskiej, jak ziemia wieluńska do województwa sieradzkiego.

Oprócz tych nazw pozostały nazwy księstw: oświęcimskiego, siewierskiego i zatorskiego i w mowie potocznej tytuł księstwa nadawany woj. mazowieckiemu.

Na Litwie rzecz się przedstawia nieco odmiennie: nazwę województw przybierały terytoria litewskie w miarę asymilacji prawno-państwowej, a więc najprzód Litwa właściwa podzielona została na województwa wileńskie i trockie, Żmudź pozostała przy nazwie starostwa, choć starosta żmudzki miał wszelkie atrybuty wojewody (wynagradzał to używany też nieraz tytuł księstwa żmudzkiego), później inne terytoria i księstwa otrzymały wojewodów i tytuły województw. W r. 1565/6 przeprowadzono reformę sądowno-administracyjną z podziałem na powiaty, rozciągniętą później na nieliczne terytoria wówczas jeszcze będące pod zarządem książąt lennych.

Mamy więc obok nazw dawnych krajów, terminy: ziemia, województwo i powiat. Która z tych nazw mogłaby służyć obecnie? Odpowiedź zależy w pierwszej linii od tego, co uznamy za podstawę używalności nazw. Mnie osobiście wydaje się, że nadawanie nazw dawniejszym nowym jednostkom terytorialnym, przezywanie gubernii „ziemią“ i t. p. jest i ahistoryczne i niesmaczne: przewanie marki złotym polskim nie zmieni jej wagi i stempla — w geografii zaś nie można wprowadzić takiego zwyczaju, jak w stosunkach monetarnych, gdzie liczy się wartość na złote, choć się wypłaca inną monetą; nowe podziały, jak wiemy, nie odpowiadają dawnym, wartości ich geograficzne nie pokrywają się. Po drugie powrót do nazw dawnych możliwy jest tylko dla pewnej sfery stosunków: dla stosunków prawnych i tych, z których wynikają skutki prawne, konieczne są nazwy mające treść urzędowo i aktualnie stwierdzoną. Majątek trzeba kupować w powiecie takim a takim, gubernii takiej a takiej, towar można się zobowiązać dostawić do osady takiej a takiej, w gminie takiej a takiej. Jeżeli jednak chodzi o wskazanie komuś okolicy, w której się dana miejscowość znajduje, o nazwę zrzeszenia, obejmującego pewną część kraju — wtedy względy ścisłości i dowodności aktualnej upadają; przeciwnie, „gubernia piotrkowska“, składająca się z okręgu przemysłowego, okręgu rolniczego i okręgu górniczego, rozciągnięta dziwnym kształtem od wyżyny Śląskiej ku Mazowszowi, nie mówj nam nic. Gdzie nie chodzi o ścisłość, nie oglądając się na to, czy bez

urzędowej mapy jest zrozumiała, ale o istotną informację — tam wchodzi w prawo faktyczne stosunki życia społecznego, a za nimi nazwy swojskie. Z tych dwóch zasad wynika trzecia: do określenia wyraźnie przemawiającego do wyobraźni, a nie wymagającego ścisłego oznaczenia granic terytorium, niestosowne są nazwy podziału ścisłego a obecnie nie mogącego być wiadomym bez specjalnych podręczników albo nawet studyów. Stąd dawne województwo i dawny powiat nie wydają mi się odpowiednimi dla oznaczania miejsca spraw obecnych. Wprawdzie dawne województwa i powiaty tworzyły się historycznie, nie były dowolnym wytworem administracyi, stąd mają dość łatwą do zapamiętania, bo zrozumiałą rozległość, i dlatego niejednokrotnie wyrażenie przyciężkie, więc nie nadające się do stałego użytku „w dawnym województwie trockiem, w dawnej ziemi chełmskiej, na terytorium dawnego powiatu trembowelskiego“ będzie dawało dobrą informację, a nie będzie obrażało poczucia historycznego, ani usiłowało chować głowy w piasek wobec rzeczywistości. Użyłem przykładu „powiat trembowelski“, bo co do powiatów, to tylko te samodzielne powiaty nadają się do takich wskazówek: inne zbyt myliłyby się z teraźniejszymi, którym tej nazwy nie można i nie ma racji odejmować (wprowadzone za czasów języka urzędowego polskiego dają się zastosować do wszelkich rozgraniczeń z powodu rozciągłości pojęcia powiatu).

Uważałbym natomiast za bardzo pożądane, żeby się upowszechnił zwyczaj, zdawna w Polsce znany, a najlepiej kwestyę rozwiązujący. Chodzi o to: 1) żeby w sprawach życiowych wskazać okolicę, w której coś jest lub się dzieje; 2) żeby ta nazwa odpowiadała współczesnym warunkom życia, żeby każdy wiedział o co chodzi, nie wodząc się z podręcznikiem; 3) żeby ta nazwa była swojska. Otóż znakomicie wszystkim tym trzem warunkom odpowiada nazwa okolicy: Sandomierskie, Łęczyckie, Krakowskie, Brzeskie i t. d. (niektóre miejscowości, mianowicie wielkie miasta, wytworzyły nomenklaturę inną: „pod Warszawą, za Warszawą, pod Łodzią“). Jest to wyrażenie czysto polskie, ma tę dobrą stronę, że zachowując historyczną formę, nie obraża poczucia historycznego przez nową treść; więc np. „Krakowskie“ znane jest zdawna, „Piotrkowskie“ bądź co bądź od dłuższego czasu — w chwili obecnej podniosła się Częstochowa do znaczenia znacznie większego ośrodka, i powstaje naturalna zupełnie nazwa „Częstochowskie“, „Proszowskie“ wychodzi z użycia, a jeżeli kiedyś Ciapuciany dojdą do znaczenia centrum życia ekonomicznego, kulturalnego i społecz-

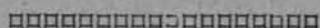


nego, i ciążyć znacznie ku nim pewna część kraju, „Ciapuciańskie“ nie będzie bynajmniej brzydsze od samych Ciapucian, a określi rzecz doskonale. A zatem pielęgnujmy Polesie, Podlasie, Kujawy, strzegąc się zastępowania ich guberniami, zwłaszcza podobnej nazwy, nie starajmy się gwałtem unikać nazw urzędowych, bo te się uniknąć nie dadzą, a archaizowane budzą przykre wrażenie, okolicz-

nościowo powołujmy się na ścisłą geografie Rzplitej, a poza tem używajmy nazw okolic, formowanych od miejscowości, ku którym ciążyą jako ku swoim ośrodkom faktycznym.

Sprawa wydaje mi się nie ulegającą żadnej wątpliwości; — jeżeli tak jest, to może warto byłoby zaproponować odpowiedni zwyczaj do przyjęcia w naszych stosunkach publicznych.

J. Siemieński.



A) Herb Wilna 1548 (?) r. pg. Narbutta



B) Pieczęć magistratu wileńskiego z 1563 r.

## HERB MIASTA WILNA.

„Herb m. Wilna” bardzo wątpliwej autentyczności, wzięty z Narbutta<sup>1)</sup> *via* Kraszewski<sup>2)</sup>, został w ostatnich paru latach spopularyzowany w kalendarzach wileńskich i w jednym z Przewodników po Wilnie (patrz fig. A).

Narbutt, jako historyk, nie zasługuje na zaufanie, dlatego już *a priori*, nawet nie przypatrując się pieczęci przez niego podanej, możemy mieć pewną wątpliwość co do jej autentyczności.

Z góry jednak nie możemy przesądzać, iż pieczęć z wykazaniem herbu m. Wilna przez Nar-

butta wynaleziona (?) i w jego dziele reprodukowana jest niewątpliwym falsyfikatem. Aczkolwiek bowiem nowsi badacze oddawna przestali wierzyć Narbuttowi, aczkolwiek prof. Brückner<sup>3)</sup> nazwał naszego „dziejopisa Litwy” — „fałszerzem zawołanym”, nie możemy nawet zdyskredytowanemu Narbuttowi zarzucać fałszerstwa w każdym poszczególnym wypadku, dopóki danej sprawy nie zbadamy.

Zacznijmy zatem od przesłuchania, co wie o tej pieczęci (patrz fig. A) sam jej wynalazca.

Oto są słowa Narbutta.

„Herb dawny m. Wilna. Jest to wyobrażenie proste olbrzymia Alcisa (?), o którym już wyżej mówiliśmy. Przechodzi on przez jakąś wodę, podpierając się całem drzewem; na barkach ma osóbkę siedzącą. Napis dokoła Sigillum Civit. Viln. Ann. VII Urb. Cond. inst. Pod spodem monogramma NR i krzyż, bez pochyby odnosi się do burmistrza tamtoczasowego, kiedy pieczęć przyciśniętą była. Znalaziona jest na świadectwie

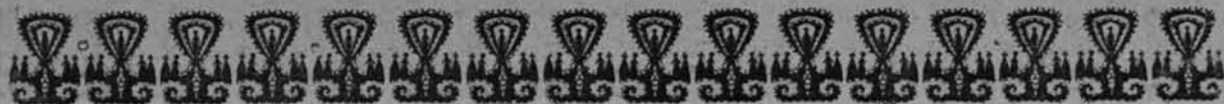
<sup>1)</sup> Teodor Narbutt. Dzieje starożytne narodu litewskiego. Tom I (Mitologia litewska), Wilno 1835 roku.

Herb. m. Wilna podaje Narbutt w tomie pierwszym fig. 40, Tab. VI, zaś opis herbu na stron. 408 i 409.

<sup>2)</sup> J. I. Kraszewski. Wilno od początków jego do r. 1750. Tomy I—IV. Wilno 1840—1842 r.

(Na karcie tytułowej każdego tomu Kraszewski daje facsimile pieczęci miasta Wilna, dokładnie przerysowanej, w rozmiarach tylko nieco zwiększonej — z dzieła Narbutta. Kraszewski o herbie m. Wilna. Wilno, t. III, str. 377—379.

<sup>3)</sup> Wielka Encyklopedia ilustrowana. Litwa, mitologia, str. 634.



C) Pieczęć magistratu wileńskiego z końca XVIII w.



D) Pieczęć sądów wójtowsko-ławnych z 1786 roku.



E) Pieczęć magistratu wileńskiego z pierwszej ćwierci XIX w.

po łacinie 1548 in festo S. Laurentii. Służyła na poświadczenie, że Augustyn Rothenbach, urodzony w Prusach, w mieście Marienburgu, skutkiem ożenienia się i nabycia posiadłości w Wilnie, mieście J. K. Mości, jest wpisany, policzony i inmatrykulizowany do pocztu obywateli tegoż miasta, któremu cieszyć się przywilejami dozwolono.

Tranzakt, który mam pod ręką, jest tak szkodliwy, że ledwie treść jego rozpoznać można: był połamany w schyleniach, później podklejony i mole klejem znęcone zgryzły go niemilosiernie; podpisy zaginęły.

Pisany na grubym, gładkim i pięknym szmaciastym papierze: pieczęć wyciśnięta na samym papierze prasą i ze wszelką wyrazistością. Napis dokoła czytelny, przekonywać zdaje się widocznie o dacie ustanowienia herbu, która przypada na rok 1325, a więc jeszcze za pogaństwa (!), dlatego sprawdza się nasz domysł (sic!) że to olbrzym Alcis przeformowanym został na ś. Krzysztofa”.

Tyle Narbutt.

Posłuchajmy dalej, co o tej pieczęci i wywodach Narbutta sądzi współczesny mu, ale sumieniejszy historyk, autor czterotomowego dzieła o Wilnie.

Kraszewski nie wierzy w mitycznego Alcisa na pieczęci wileńskiej, zapytuje: „Dlaczegożby to miał być Alcis? dlaczego koniecznie z niego zrobiony być miał ś. Krzysztof? Jakie na to dowody?... Słusznie uważa Kraszewski za absurd przypuszczenie o istnieniu herbu miasta Wilna: „w czasach pogańskich, kiedy Alcisa czczono, pieczęci nie używano, herbów nie znano, patronów miastom nie obierano”. Kraszewski wierzy jednak, iż pieczęć podana przez Narbutta (patrz fig. A) pochodzi z XVI w., tylko co do daty ustanowienia herbu m. Wilna uważa ją za anachronizm, który „uczony jakiś radca w XVI w. urodził bez zgryzoty sumienia”.

Przystąpmy teraz do zbadania samej pieczęci (fig. A) i porównajmy ją z drugą (fig. B) niewątpliwiej autentyczności.

Fig. B jest sposobem foto-i cynkograficznym reprodukowaną pieczęcią magistratu wileńskiego (Sigillum Consulum civitatis Wilnensium) odcisniętą na akcie w Wilnie datowanym dnia 2-go sierpnia 1563 r., data XVI w. jest zatem stwierdzona dokumentalnie. Dokument z tą pieczęcią bardzo dobrze zachowany i niewątpliwie autentyczny oglądać można w królewskim archiwum państwowem (w dziale Herzogl. Briefewex. B. 3. „Städte und Bürger“, früher Etats-Minist.).

Mamy zatem dwie pieczęcie (fig. A i B); pierwsza wątpliwiej autentyczności, pochodząca jakoby z r. 1548, druga zaś niewątpliwiej autentyczności, pochodząca z r. 1563.

Wystarczy rzucić tylko okiem na te dwie pieczęcie, aby spostrzedz, iż pierwsza nie jest z tej samej epoki co druga, t. j. nie jest z XVI wieku.

Na pieczęci B) z XVI w. litery w otoku są gotyckie, zaś na pieczęci fig. A, litery w otoku są kształtu XVIII albo XIX w., przytem ornament u dołu pieczęci otaczający, według Narbutta: „monogramę burmistrza tamczasowego, kiedy pieczęć przyciśnięta była“<sup>1)</sup> jest niewątpliwie b a

<sup>1)</sup> W rękopisie, przechowywanym w Archiwum Centralnem m. Wilna. „Xięga Wiekopomności Ossób Magistratu M. Wilna od R. 1516 do 1771“ i w podobnym spisie „Począwszy od Narodzenia Pańskiego, Roku 1516 Jako kto w Maiestracie będzie mieysce zasiadał”, przechowywanym w archiwum miejskiem, znajduję kompletną listę burmistrzów wileńskich z okresu od 1538 do 1548 r. włącznie i nie znajduję ani jednego na li'erę R.



F) Herb municypalności Wilna z 1812 r.



rokowy, co jest oczywistym dowodem, iż nie pochodzi z XVI w., a jest późniejszy, zatem to co pisał Narbutt o pieczęci A) nie wytrzymał krytyki. ¶

Oryginału pieczęci A) lub do niej podobnej z XVI w. nigdzie znaleźć nie można.

Po tem wszystkim pieczęć A) podaną przez Narbutta możemy uważać za falsyfikat.

W końcu jeszcze słów kilka o późniejszym herbie miasta Wilna.

Dokumentu, na którego podstawie moglibyśmy jak najdokładniej określić datę, kiedy miasto Wilno zaczęło używać herbu z wizerunkiem św. Krzysztofa, nie znamy; jest wiadome i niewątpliwe, iż przed r. 1387, t. j. datą nadania miastu prawa magdeburskiego, Wilna jako jednostki samorządnej nie było i miasto herbu swego mieć nie mogło.

W Wilnie, jak i w innych miastach, posiadających samorząd został, stopniowo przeprowadzony podział władz miejskich na administracyjną (burmistrzowsko-radziecką — *consules et consulates*) i sądową (wójtowsko-ławniczą — *advocatus et scabinalis*). Władza sądowa miejska w r. 1536 otrzymała swoją pieczęć własną, jak świadczy o tem ordynacya Zygmunta I: „a la-

wniki mająt mieć swoj<sup>u</sup> Pieczęć ktoruju że im dajem na wiecznyje czasy“.

Dajemy tu (fig. D) facsimile pieczęci sądów wójtowsko-ławniczych z r. 1786 z widimusu, podpisanego przez pisarza miejskiego, Jana Kończewskiego.

Sądy wójtowsko-ławnicze zostały zmienione u nas wskutek ukazu rosyjskiego senatu rządzącego w r. 1813.

Dla ilustracyi, jak w późnych epokach przedstawiano św. Krzysztofa na pieczęci magistratu m. Wilna, dajemy dokładną kopię<sup>1)</sup> pieczęci magistrackiej wileńskiej z końca XVIII w. (fig. C) i z pierwszej ćwierci XIX w. (fig. E).

Miasto Wilno w roku 1845 otrzymało nowy herb — pogoń litewską. Pogoń była podczas powstania Kościuszki w Wilnie herbem Deputacyi Bezpieczeństwa Publicznego i następnie w r. 1812 przez czas krótki pogoń, a następnie pogoń z orłem złączona — herbem municypalności miasta Wilna (fig. F).

Wacław Gizbert-Studnicki.

<sup>1)</sup> Z aktów, przechowywanych w wileńskim archiwum miejskim.

## DWORY, ZAMKI I PAŁACE.



r: FRAGMENT RUIN W. KRUPEM.

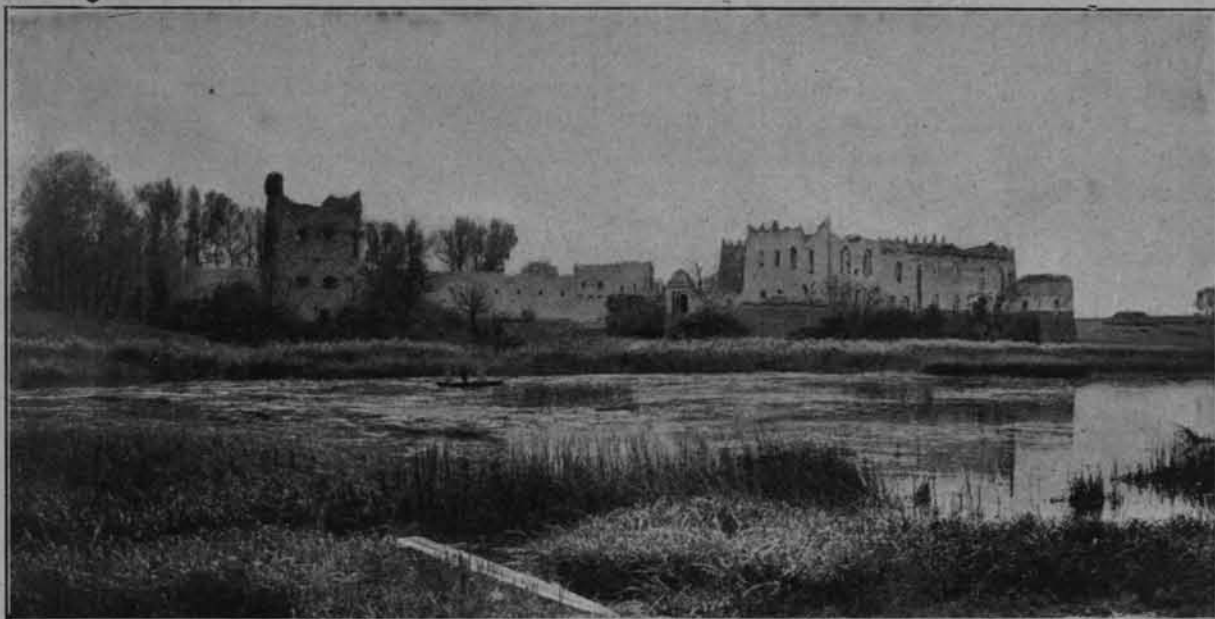
ict. St. Koszutski.

### K R U P E.

Krupel! To „rozwaliny ogromu, który musiał wieki przetrwać, nim runął: filary, podnóża, kapitele, ćwiertowane posągi. Tu arkada leży, tu kratka żelazna zasypana gruzem...”

Jakiś pan niełada wznosił ten zamek budowny, miąwszy, że ścianami na sztukę snycerską robionemi, mającemi na sobie z wierzchu różne subtelne rzezania, a wewnątrz zdobnemi w makaty, landszafty, konterfekty. Ongi była tu widać sroga rzesza słupów marmurowych misternej roboty, stropów pozłocistych, pawimentów cudownem rzemiosłem sadzonych. W każdym rogu wieża na kilka grani, na wszystką okolicę wejrzenie dająca — ba, i trzy inne jeszcze wieże w środku. I lochy na wsze strony daleko sięgające i na dziedzińcu, w kwadratową figurę uczynionym — studnia zdrowej wody, i jeszcze drugi mniejszy dziedziniec.

A w zamku kaplica z gwiazdzistym podniebieniem, z mensą bogato wystrojoną, z Bogarodzicą w ołtarzu, z imieniem Jezus na różnobarwnych szybach. Sztanca na skarbiec czyli schowanie klejnotów: rozlicznych ozdób na pańskie osoby, ryszunków, drogocennych rzędów i innych zbiorów na konie. Tutaj panowie zamku spiżowali swe zbiory, co je ziemia głęboko chroni, co morze i otchłań wypienia. Biblioteka, a w niej księgi w różnych językach. Stary i Nowy Testament



fol. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

RUINY ZAMKU W KRUPEM.

i różne nadobne historie, zaś co znaczniejsze — w srebrnej oprawie. Wielkie sieni, antykamery, a ku mieszkaniu białych głów i pacholąt — osobne komnaty; no i łożnica pańska, alkierze z tajemnym wchodem.

Osobne też sale ogromne na ceremonie, na pompy, na biesiady, na tańce, skoki, maskary — moc komnat naokoło. Kiedy do uczty zasiądą, kurzą się wonne dymy na stołach długim porządkiem ustawionych i Bachus wesoly daje folgę nadobnym ochotom, uciesznym krotofilom. Widać tu „rozmaite przysmaki, potrząski rozliczne, pozłotki, malowania dziwne, a snaćby ich mógł nie nazwać potrawami, jedno obrazki malowanymi”. Strugami płynęły wina, „owe witpachery, malmazy, rozekiery, peterszymony, rywuły, muszkateły”; nie brakło i wegrzyna. Czyniono przytem oracye, cudne wymowy, czarami suto pełniąc zdrowie, a wszystka noc gorzała przyprawnymi ogniami, brzmiała kapelą. Od uczty takiej często zawraz z rannym Lucyperem wstawali. Co za aparaty do onych zamkowych festów, do tych okazałych rozkoszy stołowych! Któżby się podjął wyliczać?

Szumny był dwór pański na zamku, gdzie wiele czyniono dla wygod i wczasów ciał miękkich. Ale opatrzenie, porządek przystojny bywały też w całej kauzie i w całej armacie zamku krupskiego: przy murze opasującym gank: do stawiania dział w strzelnicach, naokolusieńko ogromne fosy pełne wody i most zwodzony, i brama żelazem okuta, i prochów, strzelby zasoby dostatnie. Na stajniach zamkowych dzianety kawalerskie, podjezdki gładkie, urodziwe, przecudnej chodzy, poryżają oto, gdy łowczy wytrębuje „pojeżdż” do objezdnej

kniei; to znowu w dziedzińcu, zdobne furgami, ustać nie mogą, tańczą, głodzą upienione munsztuki, gdy je rycerze, na bój się wybierając, zwierrają ostrogami.

W tem Krupem jest zwalisko zamku jeszcze daleko wspanialsze, niż w Janowcu. Fundatorem gmachu był ów Samuel Zborowski, co to za butną zuchwałość i zdraycz: knowania przeciw tronowi dał gardło pod miecz katowski na Krakowcu. Zerwała się tedy burza skarg, zowiąc wymiar sprawiedliwości zamachem na złotą wolność szlachecką, a rodzina ściętego rzuciła się namiętnie na droge, po której chadzali Katylinowie.

Krupie miało jakieś szczęście do panów wchrzycielskiego ducha, gdyż stąd pochodził i ów Krupa, unieśmiertelniony przez Jana Kochanowskiego: „Darmo silisz się, nieboże, Krupa jagłą być nie może!” Gnoiński znowu, wnuk Samuela Zborowskiego po kądzieli, żarliwy zwolennik aryanizmu, zszeptował się z wojskami Karła Gustawa i tu w zamku krupskim oblegano go i ciężko warownię uszkodzono. Wnet potem wybuchły pożar do reszty dokonał zniszczenia.

Następni właściciele odbudowali wprawdzie piękny zamek, ale w samym końcu XVIII wieku nowa pożoga zadała mu cios już stanowczy.

Wieś Krupe leży na drodze od Rejowca do Krasnegostawu i równie, jak ruina zamkowa jest obecnie<sup>1)</sup> własnością p. Antoniego Kozaryna. Czy to on, czy może jeszcze jego poprzednicy umieli uszanować wspaniałą ruinę i otoczyli ją ogrodzeniem od strony dostępnej, gdy skądinąd woda

<sup>1)</sup> Pisane około r. 1897.



bronii, tu przystępu. I tak jednak nie omieszkało użyć muru opasującego zamek jako budulcu na postawienie owczarni.

Na pierwszy rzut oka uderzają tu każdego zewnętrzne ściany, przyozdobione stojącymi na samym wierzchu mniejszymi i większymi liliami. Jak mię upewniali rzeczoznawcy, herb to Florencji i świadectwo, że stamtąd pochodził architekt zamku.

Poprzez sploty dzikiego chmielu, jeżyn, pokrzyw, tarniny wchodzi się w uroczyscie spokojny obręb zamkowy. Tutaj niektóre ściany wewnętrzne krzepko się jeszcze trzymają, inne przeświecają dziurami, szczelinami, inne znowu tarzają się w pyle rumowiska, a pnące się rośliny rzucają na nie fantastyczne girlandy. Bocian zbudował sobie gniazdo na szczycie ruiny i zgarbiony zda się dumać nad zwaliskiem, nie zważając na nieustanne świągoty wróbla, które w suterrenach jego gniazda pozakładają domowe ogniska.

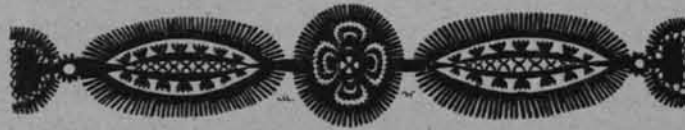
Wiele otworów tego dwupiętrowego gmachu zachowało prawidłową kształtność, liczne ich futra i gzemsy są w dobrym stanie; otwory okien frontowych ułożone są parami obok siebie, a w sa-

mym środku jest ich trójka. Brzezina, jarzębina koralowa pozapuszczały w murach korzenie i dodają im malowniczości. W pobliżu widać gładką powierzchnię wielkiego stawu, ponad nią bujają rączo jaskółki, czasem ryba rzuci się w topieli, a na brzegu słychać wołanie kukulki i gwizdanie wilgi.

— „Czy są na miejscu jakie podania, legendy, odnoszące się do tego zamku?” — zapytałem staruszka, który mię tu oprowadzał. — „Aha, to pan pewnie słyszał o skarbach, co tu mają być w lochach? Ale nie trzeba wszystkiemu wierzyć, co prości ludzie bzdurzą.”

Jest w Krupem jeszcze osobliwość, mająca zapewne jakiś związek z zamkiem: zdala od tego zamku, w ustroni leśnej stoi kaplica czworokątna z przedłużeniem, przypominającym obelisk i ze sklepieniem wnętrzem. Czy to jest pomnik grobowy któregoś z dziedziców, czy może samotna pustelnia, przeznaczona na samotne rozmyślenia? Trudno odpowiedzieć coś pewnego. Częstość nie tradycji, łącząca stary budynek z żyjącym pokoleniem, tak nagle jakoś się przerywa, że potem odnaleźć jej wątku nie można.

*Adolf Dygasiński.*



## POMNIKI WARSZAWSKIE.

### Pomnik Mickiewicza.

Pomnik zajmuje środkowy punkt kwietnika, zamkniętego stylowem ogrodzeniem z żelaza kutego o podstawie granitowej. Składa go wyniosły posąg, wystawiony na cokół z ośmioboczną kolumną, którą oddziela konsola; dolną podstawę tworzą taras i schody. Posąg odlany ze spiżu, przedstawia Mickiewicza w stojącej pozie, przybranego w płaszcz z peleryną, jakie noszono we współczesnej mu epoce; prawą rękę poeta przyłożył do piersi, lewą zaś, na dół opuszczoną, ujmując przeguby odzienia. Kolumna i cokół wykute są z granitu włoskiego, dolna zaś konstrukcja pomnika z pośledniejszego granitu krajowego. Na piedestale umieszczono dwie tablice brązowe. Na górnej, mającej kształt tarczy, wyryta data przyścia na świat i zgonu wieszczka:

1798

1855

Na dolnej zaś tablicy niższej części podstawy zdobnej w lirę, palmy i księgę, napis:

Adamowi  
Mickiewiczowi  
Rodacy  
1898.

Nad tłem ostatniej rzeźbiona głowa Apollina, a po obu bokach wizerunki lwich łbów i łap. Taras okolony jest balustradą o słupkach spiżowych, a po rogach tarasu trójnogi, również spiżowe, spowite w liść ze złożonymi u szczytu zniczami. Wysokość całego pomnika dosięga 14 i pół metra, wysokość zaś samej figury wieszka—4 i pół metra.

Wzniesiony został w roku 1898 z ofiar społeczeństwa i odsłonięty w dniu 24 grudnia tegoż roku w setną rocznicę narodzin poety.

Była to chwila nader uroczysta, po której pozostało niezatarte wrażenie w pamięci żyjącego pokolenia. Od roku 1830 t. j. od czasu budowy pomnika Kopernika, społeczność nasza, skrępowana warunkami politycznymi, ani mogła myśleć o uczczeniu pomnikiem któregośkolwiek ze swych wielkich mężów; jakby naigrawając się z niej, przyozdabiano Warszawę takimi pomnikami, które mogły jedynie



budzić bolesne dla zwyciężonego narodu wspomnienia. To też długo tłumione uczucie znalazło swój wyraz w niesłychanej ofiarności narodu na pomnik wieszczą: od 12 maja do 14 lipca 1897 roku, t. j. w ciągu 2 miesięcy, ubogie nasze społeczeństwo złożyło na ten cel przeszło 235,000 rubli.

Figura Mickiewicza stanowi pomysł rzeźbiarza Cypryana Godebskiego, który również wykonał cały architektoniczny projekt pomnika

Miejsce, na którym stanął pomnik, położone jest w obrębie najdawniejszej jurydyki miasta Warszawy „Dziekanki”, która stanowiła własność kapituły i dziekana warszawskiego. Przypomina o tem główne tło pomnika — wznoszące się z tyłu za nim mury kamienicy, zwanej popularnie „Dziekanką”, która wprawdzie nie posiada znamion estetycznych, ale nosi cechy zabytku przeszłości.

Dzieje budowy oraz inne szczegóły obejmuje wytworne wydawnictwo p. n. „Pomnik Mickiewicza w Warszawie 1897—1898” (Warszawa 1899 r.) pióra Zygmunta Wasilewskiego, który piastował godność członka sekretarza komitetu budowy.

## Pomnik Kopernika.

Pomnik, wznoszący się wśród wirydarzyka, składa się z posągu, umieszczonego na czworokątnej podstawie, dokoła której bieżą trzy kondygnacje stopni. Posąg, z brązu odlany, wyobraża astronoma w pozycji siedzącej, przybranego w togę, zapatrzonego w stronę gwiazdy polarnej i trzymającego w jednej ręce cyrkiel, a w drugiej sferę (planetarium). Piedestał, zbudowany z trzech złomów czarnego granitu, ma wyrobioną u spodu bazę, a w głównej części głowicę (kapitel). Na licu piedestału wyryte są z dwóch stron napisy, mianowicie ł a c i ń s k i:

Nicolao Copernico

grata patria

(t. j. Mikołajowi Kopernikowi wdzięczna ojczyzna)  
oraz p o l s k i:

Mikołajowi Kopernikowi

Rodacy.

Tło piedestału zdobią, prócz tego, gwiazdy złoczone, ugrupowane w kształt wieńców. Stopnie, okalające podstawę, wyciosane są z płyt granito-



pg. fot. Kar. Bayera.

POMNIK KOPERNIKA NA KRAKOWSKIM PRZEDMIEŚCIU (W POŁOWIE XIX W.).

wych, lecz nie polerowanych. Ogólna wysokość pomnika wynosi 5,7 metr, samej figury—2,85 m.

Myśl uczczenia Kopernika pomnikiem publicznym powstała wśród naszego narodu jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego w r. 1809, przy czem pierwotnie zamierzano wystawić ów pomnik w rodzinnem mieście astronoma, Toruniu. Ale nawałnice wojenne, jakie wkrótce potem kraj nawiadziły, i ostateczne włączenie Torunia do zaboru pruskiego zmusiły do zaniechania tego zamiaru. Po utworzeniu Królestwa Kongresowego Towarzystwo Przyjaciół Nauk, pielęgnując w dalszym ciągu myśl pomnika, postanowiło wzniesić go w Warszawie i przystąpiło z wielką gorliwością do zbierania na ten cel składek, które zapoczątkował ówczesny prezes Towarzystwa, Stanisław Staszic, hojnym darem 4,000 złp. Lecz dopiero w roku 1828 ofiary pieniężne osiągnęły takiej sumy, iż można było rozpocząć budowę pomnika. W d. 11 maja 1830 roku odbyło się uroczyste jego odsłonięcie.

Pomnik miał pierwotnie stanąć na terytorium dzisiejszego uniwersytetu (b. pałac Kazimierowski), ale później uchwalono ozdobić nim plac przed gmachem Towarzystwa, punkt ruchliwy, przy zbiegu kilku ulic. Do miejsca tego przywiązane są pewne wspomnienia dziejowe: tu stała wzniesiona za Zygmunta III kaplica Moskiewska, gdzie spoczywały zwłoki cara Waśyla Szujskiego i brata jego Dymitra, tu w r. 1656 król Jan Kazimierz w obliczu szwedzkiego najeźdźcy, z którym miał stoczyć walną rozprawę orężną, ślubował wystawienie przybytku na cześć Bogarodzicy, dopełniając zaś tego ślubu, aktem



erekcyjnym z d. 3 czerwca 1668 roku przeistoczył ową kaplicę na kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Zwycięzkiej (kościół ten, oddany pod opiekę ks. dominikanom obserwantom, rozebrany został w początkach XIX stulecia)

Konstrukcyjna całość pomnika oparta była na pomyśle budowniczego Adama Idźkowskiego (oryginał tego projektu zachował się w bibliotece Ordynacji hr. Krasieńskich w Warszawie). Posąg wyszedł z pod dłuta duńskiego rzeźbiarza Alberta Thorwaldsena i ma się odznaczać trafnym uchwyleniem rysów wielkiego myśliciela; odlany był z brązu w Warszawie przez Gregoire'ów (ojca i syna).

Wystawiony, jakżeśmy wyżej wspomnieli, w roku 1830, przetrwał bez zmiany w pierwotnej

swej postaci do roku 1894. Wówczas dopiero dokonano kosztem miasta gruntownej jego odnowy, przyczem mniej trwałe piedestał marmurowy, tudzież stopnie piaskowcowe zastąpiono obecnymi granitowymi, tworząc szerszą i wyższą podstawę; pozatem nadano pomnikowi bardziej estetyczne otoczenie przez urządzenie dokoła ozdobnego kwiatnika.

Blizsze szczegóły o tym pomniku zawiera wspomniana w Nr. 11 praca Al. Weynerta (tom VI); nadto obfite materiały do dziejów budowy pomnika ogłosili w ostatnich czasach Aleksander Kraushar oraz historyk rosyjski Cwietajew (ostatni w studyum, dotyczącem grobowca Szujskich w Warszawie).

*Bolesław Ślaski.*



## Przyczynek do wiadomości o cerkwiach drewnianych w okolicach Lwowa.



CERKIEW W SICHOWIE.

fol. W. Fiszer.

Odnosnie do cennej pracy p. B. Janusza „Cerkwie drewniane w okolicach Lwowa” pozwolę sobie nadmienić, że omawiana w № 41 r. u. „Ziemi” str. 676 ustęp ostatni, stara cerkiewka w Łozinie (pow. gródecki) dotąd jeszcze istnieje, jakkolwiek dni jej istnienia są coprawda policzone, ma być bowiem w najbliższym czasie rozebrana.

Posiadając w moim zbiorze zdjęcie fotograficzne tej cerkiewki, posyłam je Szanownej Redakcyi do dyspozycyi, dołączając przy tej sposobności zdjęcie drewnianej dzwonnicy w sąsiedniej wsi Jańskich oraz najstarszej może w powiecie cerkiewki w Sichowie.

*W. Fiszer.*



## Z Polsk. Tow. Krajoznawczego.



We wtorek dn. 5 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie Zarządu głównego Pol. Tow. Kraj. po ostatnich wyborach.

Prezydium Zarządu ukonstytuowało się w tym samym składzie, w którym pracowało w roku ubiegłym: Prezes K. Kulwiec, wiceprezisi: Al.

Janowski i M. Wisznicki, sekretarz J. Rodysówna. Poza tem na skarbników wybrano p. K. Grabowskiego i W. Dąbrowskiego, na kustosa p. Z. Pietruszczyńskiego, na gospodarza lokalu p. Wł. Dąbrowskiego.

Po ukonstytuowaniu się rozważano główne dezyderaty wogóle, a sprawę organizacji wewnętrznej Zarządu i innych Wydziałów, przy Zarządzie głównym istniejących, w szczególności.

Regulamin Zarządu zatwierdzono w poprzednim brzmieniu bez zmian i na rok bieżący. Nowych członków przyjęto 38.



CERKIEW W LOZINIE.



fol. W. Fiszer.

DZWONNICA W JAŚNISKACH.

+ W dniu 13 z. m. odbyło się Ogólne Zebranie członków Oddziału Zawierckiego. Przewodził p. Żórawski, powołując na asesorów pp.: Krasnodębską i Malczewską, na sekretarza zaś p. Pogorzelskiego.

Na zebraniu sprawozdanie składali: p. Przyborski z działalności Oddziału wogóle, p. Piotrowski — sprawozdanie kasowe, p. Walicki — sprawozdanie Sekcji wycieczkowej i p. Kulczycki — z Sekcji fotograficznej.

Zatwierdzono sprawozdanie kasowe za rok 1911, (przychód 561,65 kop., rozchód 427,48 kop., saldo na rok 1912 — 134 rb. 17 kop.).

Zatwierdzono również budżet na rok 1912, który tak się przedstawia: lokal i usługa 90 rb., umeblowanie lokalu 80 rb., wydatki kancelaryjne 20 rb., kupno książek do biblioteki 60 rb., badania krajoznawcze 100 rb., wydatki nieprzewidziane 24,17 kop., razem 371 rb. 17 kop., przy czym Zarząd jest upoważniony w razie koniecznym do przekroczenia budżetu o 20%.

Na tymże zebraniu dopełniono wyborów nowego Zarządu, w skład którego weszli pp.: Stefan Przyborski (prezes), Żórawski (wiceprezes), M. Zaszuszyńska (wiceprezes), Konstanty Piotrowski (sekretarz), Józef Wycisk (skarbnik), K. Kaznowski (kustosz), Stanisław Szymański, Jan Pasierbiński, Juliusz Izaak, M. Walicki, T. Walicki i K. Kulczycki. Do Komisji rewizyjnej przez aklamację zaproszono pp.: A. Grodzkiego, A. Kuncewiczę i S. Rozenbacha.

W dniu 27 z. m. odbyło się pierwsze posiedzenie nowo wybranego Zarządu, na którym podzielono czyn-

ności między członkami (jak wyżej), oraz zorganizowano Sekcję fotograficzną z p. Zaszuszyńską na czele; zorganizowanie Sekcji wycieczkowej poruczono p. Janowi Pasierbińskiemu, zaś Sekcję do badań krajoznawczych p. Walickiemu.

+ Pod przewodnictwem prezesa J. Adamowicza przy obecności 50 osób odbyło się w niedzielę (18 lutego) I-sze miesięczne Zebranie członków Oddziału Łódzkiego P. T. Kr. w lokalu przy ul. Konstantynowskiej № 5, na którym Zarząd zakomunikował obecnym, jak się ukonstytuował Zarząd, wybrany przed paru tygodniami, a następnie skład osobisty poszczególnych sekcji, powołanych na nowo do życia; najgorliwszą działalność wykazuje z nich Sekcja muzealna z dyrektorem Cz. Świerczewskim na czele, podejmując energiczne starania w celu powiększenia zbiorów muzealnych. Z kolei przyjęto do wiadomości, że do biblioteki Oddziału złożyli dary pp.: Franciszek Wróblewski — 1 tom dzieła „Stary Kraków” i 3 tomy dzieła Wagi „Flora Polska”, a Stefan Pogorzelski — „Monografię Sandomierza”.

Następnie członkini T-wa, p. Aniela Czajkowska, dała zarys geologiczny Zagłębia Dąbrowskiego, wzmiankowała o formowaniu się węgla, o zasadniczych cechach węgla dąbrowskiego w porównaniu z węglem śląskim i z zagłębia donieckiego, następnie szczegółowo mówiła o historii przemysłu górniczego w Królestwie Polskiem, począwszy od 1792 r., wykazała znaczenie i działalność Dyrekcyi Górniczej w Kielcach, wskazała główne czynniki, które wywołały szybki wzrost wydobywania węgla od r. 1870, kończąc na obecnych rozmiarach produkcji.



Następnie, mówiąc o przebiegu wycieczki (w dn. 8 i 9—XII r. z.) podnosiła uprzejmość pp. Sujkowskiego, Piwowara, Drzewieckiego i innych członków Oddz. Zagłębia, oraz gościnność członków Oddziału w Zawierciu. Pan J. Adamowicz pokazywał mapy dotyczące się Zagłębia, a mianowicie: grafikę wzrostu wydobywania węgla kamiennego od 1792, mapę połączeń kolejowych, szosowych, zakładów górniczych i przemysłowych w Zagłębiu i mapę, ilustrującą miejsca zbytu węgla dąbrowskiego.

+ Wycieczka krajoznawcza jaką Oddział K u j a w s k i P. T. Kr. odbył w roku 1910 do Gopła i w Poznania, oprócz korzyści odniesionych przez uczestników tejże przez naoczne przekonanie się, jakie skarby pamiątek historycznych i narodowych mieszczą nasze dawne miasta: Kruświca, Gniezno, Inowrocław, Poznań, i dla naszych zbiorów muzealnych przyniosła korzyść widomą.

W Inowrocławiu ks. prałat Laubitz, proboszcz miejscowy, oceniając zajęcie, jakie członkowie wycieczki okazali przy zwiedzaniu kościołów, obiecał kazać zdjąć dla naszych muzeów odciski z wyobrażeń larw i maszkar kamiennych, znajdujących się na zewnętrznej stronie murów starożytnego, będącego oddawna już w ruinie, a za jego staraniem odrestaurowanego kościoła Panny Maryi.

Przed kilku tygodniami właśnie obietnicę swą spełnił, nadsyłając 6 sztuk zrobionych z tych wyobrażeń odcisków, ubolewając że nie mógł wszystkich dostarczyć z powodu trudności, jakie napotkał rzeźbiarz zajmujący się modelowaniem przy zdejmowaniu odcisków z wyższych kondygnacji, do czego potrzebowałyby użyć kosztownych rusztowań.

Z nadesłanych odcisków 3 przedstawiają twarze, trzy inne rodzaj fantastycznych zwierząt, zwanych larwami — przedmioty te wedle ówczesnych pojęć miały zabezpieczać od czarów.

Sprowadzeniem i dostarczeniem do muzeum tych okazów zajął się gorliwie adwokat wrocławski, p. Szwarcenzer.

W Inowrocławiu drugi kościół nowy, przed kilku zaledwie laty wykończony, mieszczący skarby architektury i rzeźby nowożytnej — stoi zamknięty — powoli zapadając się w ziemię — co grozi podobno całemu miastu, z powodu wyczerpywania salin, na których jest zbudowane.

□□□□□□□□□□

## Ze stowarzyszeń.

+ Posiedzenie Wydziału III-go (nauk matematycznych i przyrodniczych) Tow. Naukowego Warszawskiego odbyło się w dniu 7 b. m. Redaktor wydawnictw Towarzystwa p. J. Tur zawiadomił Wydział, że w roku czwartym istnienia Tow. (1911) z Wydziału III-go ogłoszono w „Sprawozdaniach” 59 rozpraw naukowych, podczas gdy w latach poprzednich rozpraw przyrodniczych ogłaszano przeciętnie około 40 rocznie. Następnie przedstawiono komunikaty:

1) p. J. Tur: „O transformacjach tarczki za-

rodkowej u jaszczurki perlistej (*Lacerta ocellata* Dand.).

2) p. Z. Wóycicki: „O tak zw. mitochondriach w gonotokontach i gonach pyłku u *Malva silvestris* L.”.

3) p. J. Szymański: „Badania nad czaszkami tura kopalnego (*Bos primigenius* Boj.)” (przedstawił p. J. Tur).

4) p. H. Steinhaus: „O pewnym szeregu trygonometrycznym, w rzędzie rozbieżnym” (przedstawił p. W. Sierpiński).

5) p. J. Lewiński: „Mapa geologiczna Zagłębia Dąbrowskiego i okolic przyległych”.

6) p. E. Flatau: „Monografia o migrenie”.

□□□□□□□□□□

## Nowe książki.

*Konrad Chmielewski. O moim kraju (szkice krajoznawcze). Warszawa, Gebethner i Wolff 1911 roku, str. 174.*

Tak mało u nas w ciągu roku ukazuje się książek krajoznawczych, że z całą radością witać należy każde w tym kierunku wydawnictwo, zwłaszcza jeżeli tętni ono taką miłością ziemi rodzimej i mieni się barwami efektownego stylu, jak szkice p. Konrada Chmielewskiego. Niektóre z tych ośmiu szkiców skreślone są z taką brawurą, że nawet „wydmy mazowieckie” drgają życiem i owiane są urokiem. Najlepiej nakreślony jest charakter „ziemi króla budownika” (Lubelskie), jak gdyby autor czuł je lepiej, a ujmował gorętszym sercem. „Połoga”, gdzie „stary las duma sagi i dajny przedwieczne” a „oko spogląda w nieobjęte roztocze Bałtyku”, niejednego zachęci do wyjazdu pod górę Biruty, dokąd go autor z całą miłością do tego portu „litewsko-polskiego” zachęca. W gorącej i bezgranicznej miłości swej ziemi p. Chmielewski zapala się taką niechęcią do Niemców, że, jadąc „szlakiem kresowym”, wymawia im „wyśmienite szosy, zwirowane ścieżki, wioski złożone z mурowanych siedzib, wiadukty kolejowe, świat inny, porządny, symetryczny, regularny — i przez to jakiś obcy i zimny”. Zapewne, że po tej stronie granicy nic podobnego nie mamy sobie do wyrzucenia, czy przez to jednak nasz krajobraz ma być swojski i ciepły? Gorący patriota dał ten szkic jako wskaźnik, do czego ziemi polskie w gospodarce swej powinny dążyć, i dla tego zasługuje on na specjalne wyróżnienie.

*Aljan.*

*Roman Zawiliński. Z kresów polszczyzny. Kraków, 1912. Nakładem księgarni S. A. Krzyżanowskiego. Warszawa: G. Centnerszwer i S-ka.*

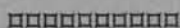
Ciekawe dziełko R. Zawilińskiego składa się z szeregu obrazków, skreślonych na podstawie wrażeń osobistych wycieczkowicza, etnografa i językoznawcy. P. Zawiliński zwraca uwagę głównie na zewnętrzne objawy życia ludowego na północnych i południowych kresach polskiego obszaru narodowościowego. Mazowsze, Warmia i Kaszuby z jednej strony — z drugiej zaś — Trenczyńskie, Orawa i Spiż — oto



z czem zaznajamia nas p. Zawiliński. Rysy charakterystyczne bytu miejscowego, stosunek do Niemców i germanizacji, osobliwości prasowe, zwyczaje, stroje, ludownictwo, zdobnictwo, pieśni i t. d. — stanowią treść tych szkiców. Dotyczące zaboru pruskiego są bardzo dorywcze.

Natomiast poświęcone polakom węgierskim zawierają więcej szczegółów zajmujących i ciekawego materiału ludoznawczego. Zajmują one zresztą prawie dwie trzecie części książki. Wartość tej ostatniej podnosi mnóstwo ilustracji, przedstawiających typy miejscowe pojedynczo lub w grupach, budynki, wreszcie krajobrazy. Najciekawsze są te, które przedstawiają ludność polską Węgier północnych. Były one wprawdzie zamieszczone już w wydawnictwach Akademii Umiejętności, ale szerszemu ogółowi publiczności nie są znane. Ogół nasz zresztą, pomimo dość licznych w ostatnich czasach prac, poświęconych polakom węgierskim — skłonny jest uważać ich po dawnemu za słowaków. Otóż dziełko p. Zawilińskiego, jako przeznaczone nie dla specjalistów, lecz dla szerokich kół czytającej publiczności, może się przyczynić do obalenia tego błędnego poglądu. I przez to już samo zasługuje na rozpowszechnienie.

*Leon Wasilewski.*



## Kronika krajoznawcza.

W latach ostatnich rozwija się w Galicyi coraz bardziej ruch w dziedzinie konserwowania i zbierania zabytków przeszłości, widoczny zwłaszcza w stale powiększającej się liczbie zbiorów publicznych i prywatnych, tudzież w opracowywaniu naukowem rozmaitych gałęzi starożytnictwa. Zbieractwo i studia naukowe uzupełniają się znakomicie, składając się w rezultacie na coraz dokładniejsze odtworzenie obrazu przeszłości naszej w jej najdonioślejszych i najciekawszych objawach kulturalnych. Kilka ważnych w tym kierunku faktów zaszło w ostatnich czasach w Galicyi. Opróżnienie Wawelu i przeznaczenie olbrzymich sal jego na najrozmaitsze zbiory muzealne, szereg ofiar na cel ten ze strony zbieraczy prywatnych, założenie kilku nowych zbiorów miejskich we Lwowie, kwestya reorganizacji rządowej instytucji konserwatorów, restauracja kilku cennych budowli historycznych, dyskusya na temat ochraniań od zagłady pomników architektury drewnianej i sztuki ludowej, i kilka podobnych innych spraw, zając potrafiły szersze koła społeczeństwa, wywołując pewne zainteresowanie a w następstwie ożywiony ruch w dziedzinie starożytnictwa.

Poza oficjalnemi stowarzyszeniami i instytucjami istnieje we Lwowie od roku przeszło Kółko starożytników, zbierające się kilka razy tygodniowo w jednej z kawiarni lub też raz na tydzień u jednego z członków, gdzie omawia się najrozmaitsze sprawy aktualne, obchodzące wszystkich zbieraczy. Z łona tego Kółka wyszła myśl wybicia medalu hańbiącego sprzedaż ordynacji Rydzyskiej, opracowanie kompletu medali, wydanych w roku grunwaldzkim,

ogłaszanie ważniejszych zdarzeń ze starożytnictwa naszego, zwracanie uwagi na zabytki krajowe i t. p. sprawy, interesujące nie tylko zorganizowane towarzystwa, ale i całe niemal społeczeństwo. Dzięki nawiązaniu bardzo licznych stosunków ze zbieraczami z Krakowa i Warszawy, tudzież z innymi, przebywającymi w samym Lwowie, lub na prowincyi, wybadac zdołano sytuację, o ile sprzyjać ona może zorganizowaniu się starożytników-zbieraczy na większą już skalę i w rezultacie postanowiono zainicjować zajęcie się tą sprawą. W tym celu rozesłano zaproszenia do najpoważniejszych osób, zajmujących się sprawami zabytków ojczystych; zaproszenie podpisał p. St. Zarewicz, dr. A. Sternschuss i p. St. Schmid.

Nowa ustawa konserwatorska, nie usuwająca bynajmniej braków dawniejszej, zmusza społeczeństwo do zapobiegania na własną rękę niedostatkom zbyt centralistycznie zorganizowanej instytucji konserwatorów rządowych, która w obecnej postaci nie będzie mogła zupełnie odpowiednio przeciwdziałać rozmaitym czynnikom, szkodliwym dla sprawy ochrony zabytków. Uzupełnieniem jej więc powinna być jakaś instytucja krajowa, któraby niejednokrotnie zajęła się sprawami, wymykającymi się z pod wpływu konserwatorów, a przedewszystkiem popularyzowała myśl chronienia od zagłady licznych jeszcze zabytków naszej przeszłości. W kierunku podobnym rozwija się u nas odawna kolekcjonerstwo naukowe, i właśnie z grona jego wyszła myśl wspólnego zorganizowania się celem zapobieżenia niszczeniu zabytków i wysprzedawaniu ich w ręce nieodpowiednie. Raz przecież postanowiono położyć kres anormalnym stosunkom, szerczącym się coraz bardziej, dzięki którym obce zbiory o wiele więcej posiadają naszych zabytków, niż ich dotychczas muzea krajowe zgrromadzić zdołały. Jedynie karna i celowa organizacja zdoła temu zapobiedz, stwarzając poważną konkurencyę już dawniej, jeśli nie zorganizowanej, to w każdym razie wspólnemi siłami do jednego celu dążącej szajce licznych handlarzy.

Poruszeniem tych wszystkich spraw zajął p. St. Zarewicz pierwsze posiedzenie (13 z. m.), odbyte w salach Koła literacko-naukowego; przez aklamacyę wybrano na przewodniczącego p. St. Zarewicza, który udzielił głosu p. inż. Kornelli.

Mówca poruszył sprawę wykopalisk i znalezisk w kraju, tudzież zaproponował urządzenie peryodycznych wystaw starożytniczych, których celem byłoby wzniecanie zamiłowania do szanowania zabytków, a równocześnie zjednywanie w ten sposób nowych pracowników na niwie konserwowania i zbierania pamiątek, mających wartość naukową lub pamiątkową. Następnie dr. M. Pawlikowski postawił wniosek, aby zwrócić się do bibliotek i muzeów publicznych, które posiadają dublety na sprzedaż, żeby ogłaszały w dziennikach czas ich sprzedaży, lub ewentualnie zechciały ogłaszać spisy ich w czasopismach fachowych. W dalszym ciągu zaproponował dr. Pawlikowski założenie księgi, w której wszyscy członkowie zapisywaliby znane im zabytki, znajdujące się w rękach prywatnych. Z kolei zabrali głos p. St. Ryszard, dr. Vogel, p. Schmid i inni, konstatując potrzebę zrzeszenia się i rozwinięcia



energicznej działalności w dziedzinie zbieractwa i konserwacji zabytków. Dla ułatwienia akcji samoobronnej przeciwko handlarzom i spekulantom zaproponowano wydawanie litografowanych cyrkularzy, przeznaczonych wyłącznie jako rękopis do użytku osób powołanych.

W dalszej dyskusji zabrał głos dr. Vogel, prezes Koła liter.-naukowego, podnosząc potrzebę zaproszenia na dalsze posiedzenia członków Grona konserwatorów, dyrektorów i urzędników muzeów, właścicieli zbiorów i wszystkich, interesujących się zabytkami. Dla ułatwienia zaś nawiązania stosunków ze starożytnikami z poza Lwowa, postanowiono ułożyć księgę adresową, obejmującą dokładny spis osób, pracujących w dziedzinie zbieractwa lub starożytnictwa naukowego. W tym celu uprasza się przesyłać swoje zgłoszenia (pożądane są z całej Polski), które wciągnięte zostaną do wspomnianej księgi adresowej, przeznaczonej jedynie dla wzajemnego użytku członków (adres: St. Schmid. Lwów, ul. Jakóba Strzemię 4).

W końcu zebrani uchwalili zawiązać „Kółko starożytników”, które będzie odbywało regularne posiedzenia tygodniowe w piątki (o godz. 7½ wiecz.) i skorzystać z gościnności d-ra Vogla, który na ten cel kulturalny ofiarował salę Koła. Do tymczasowego zarządu weszli pp.: St. Zarewicz, jako przewodniczący, St. Ryszard, jako skarbnik, a St. Schmid jako sekretarz.

+ Jednym z ulubionych spacerów gości, przebywających na kuracji w Ciechocinku, jest sąsiednia miejscowość Raciążek, gdzie widnieją ruiny dawnego zamku biskupów kujawskich, położone na wyniosłym wzgórzu, skąd się rozciąga malowniczy widok na dolinę Powiśla i zakłady ciechocińskie.

Zamek w Raciążku, budowla z XII wieku, był oblegany i niszczony parokrotnie przy napadach krzyżackich; odbudowany przez biskupów włocławskich Gołanczewskiego, Siemieńskiego i Karnkowskiego, podległ ostatecznej ruinie dopiero za okupacji pruskiej, po zabranii dóbr biskupich przez rząd. Z potężnych murów pozostały tylko szczątki.

Obecnie za staraniem miejscowego proboszcza, ks. kanonika Górzyńskiego, mieszkańcy osady Raciążka zgodzili się ruiny zamku wraz z okalającymi je wzgórzami i wązozami za bardzo umiarkowaną cenę odstąpić na własność warszawskiemu Towarzystwu Opieki nad zabytkami przeszłości.

W tych dniach nastąpiło zatwierdzenie umowy przez właściwe władze. Towarzystwo więc w niedługim zapewne czasie odbierze w posiadanie nabyty teren, który wedle projektu urządzony zostanie tak, aby stanowił jeszcze większą atrakcję dla przebywających w Ciechocinku kuracjuszy — w tym celu ma być przeprowadzona bliższa i wygodniejsza komunikacja.

Mieszkańcom Raciążka należy się uznanie za tak kulturalny i obywatelski czyn, który oby był przykładem dla innych posiadaczy pamiątek narodowych.

W zamku raciąskim przebywał często król Władysław Jagiello dla zjazdów i układów z wielkimi mistrzami krzyżackimi: Konradem v. Jungingen i Henrykiem v. Plauen; na zjazdy te przybywał i Wielki Książę Litewski Witold.

□□□□□□□□□□

#### Odpowiedź Redakcyi.

*Panu Wl. Aufszlagowi.* Widoki Podola Greima wydane były, o ile nam wiadomo, tylko na pocztówkach. Zamki galicyjskie w odbitkach fotograficznych z litograficznym tekstem objaśniającym. „Czarna Hańcza” również tylko na pocztówkach staraniem P. T. Kr. Dwa te ostatnie wydawnictwa są wyczerpane.

□□□□□□□□□□

#### SPROSTOWANIE.

W № 4 „Ziemi” na str. 60 w podpisie pod ilustracją mylnie napisano „Skit w gub. kijowskiej”, zamiast jak być powinno „Ruiny klasztoru bazylińskiego Skitu we wsi Maniawach, w pow. bohorodczańskim”.

## Od Administracyi.

Z powodu otwarcia wystawy „Krajobraz Polski” wydane zostało album „Ziemi” p. t. „Z naszych krajobrazów”; zeszyt I zawiera 34 plansze obrazów na kredowym papierze — cena 50 kop., z przesyłką 70 kop.

**TREŚĆ:** Stanisław Lencewicz i J. Siemieński — W sprawie administracyjnej nomenklatury terytorjalnej. Wacław Gizbert-Studnicki — Herb miasta Wilna (z 6 ryc.). Dwory, zamki i pałace. Adolf Dygasiński — Krupce (z 2 ryc.). Pomniki warszawskie Bolesław Ślaski — Pomniki Mickiewicza i Kopernika (z 1 ryc.). W. Fiszer — Przyczynek do wiadomości o cerkwiach drewnianych w okolicach Lwowa (z 3 ryc.). Z Polskiego Tow. Kr. Ze stowarzyszeń. Nowe książki. Kronika krajoznawcza. Odpowiedź Redakcyi. Sprostowanie.

Winięty tytułową i ozdoby w tekście (motywy kurpiowskie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i łąkał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Karol Rej. — Kłiszce wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Piliży.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.